Nr. 9. We Lwowie, dnia 1. Sierpnia 1889. ROK I.

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu", Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

Kilka słów o lichwie na wsi.

I. Któż z was, kochani czytelnicy, nie zna owej żydowskiej pijawki, ssącej krew chłopską! Na pozór niewinne to stworzenie, krąży po wsi niby ćma bez oznaczonego celu: zajrzy do chaty, zapyta o zdrowie, dowie się o zasiewie lub zbiorze jakby od niechcenia, a tymczasem nawet się nie spostrzeżesz, a już ci się żydzisko dowiedziało lepiej i prędzej, niż ty sam gospodarzu, o tem, ile masz pieniędzy, wie o twoich potrzebach i niedostatkach.

Zmiarkowawszy co ci najwięcej dopieka, zaczyna od dobrej rady i tak niby od serca wciska ci w dłoń potrzebne pieniądze. Nie żąda zrazu żadnego kwitka, pożycza bez procentu, albo na bardzo mały procent, nie oznacza nawet terminu do zwrotu pieniędzy, takie ma niby zaufanie do chłopa, że mu je odda, kiedy będzie miał.

Chłop w wielkiej potrzebie — ale na nieszczęście nieraz i przez lekkomyślność — bierze monetę. Dlaczego nie brać, pomyśli sobie, kiedy dają? i zaciąga pożyczkę, przez którą dostaje się od razu w szpony lichwiarskie.

Lichwiarz czatuje na swe ofiary w szynkach, w sklepikach, lub włócząc się od wsi do wsi na wózku, ciągnionym przez wychudłą i kościstą szkapę i skupując wszystko, co wpadnie pod rękę: stare łachy, kości, skórki zajęcze, jaja, żelaziwo stare itp. Handelek ten, to tylko środek do nawiązania stosunków z chłopem, na którego gdy zarzuci swoje lichwiarskie siecie, już go z nich tak prędko nie wypuści. A różne są sposoby, jakiemi bałamuci swego dłużnika i przyprowadza go do ostatniej nędzy: To zapisuje na wekslu większą sumę, niżeli chłop rzeczywiście pożyczył, odtrącając naturalnie od razu z góry procenta, to liczy te procenta nie na lata, lecz na kwartały, na miesiące, a nawet na tygodnie, co wychodzi na grube oszukaństwo. Przytem stara się ostrożnie i pokryjomo ściągać wysokie procenta, bo ustawa przeciw lichwie ostro za to karze.

Do mniej znanych kruczków lichwiarskich należy wystawienie zapisu dłużniczego czyli kwitu, na czas krótki, albo wyznaczenie takiego czasu do spłaty dłu-

gu, kiedy chłop pieniędzy nie ma, ani mieć może, naprzykład na przednówku. O takiej to porze zjawia się lichwiarz w chacie chłopskiej, z cyrografem w ręku, żądając już stanowczo zwrotu pożyczki — wie on, że teraz nie dostanie pieniędzy od chłopa, ale jest to najlepszy sposób przyciśnięcia go do muru, przestraszony bowiem groźbami gospodarz, zawiera teraz nowe układy, naturalnie pod najgorszymi dla siebie warunkami. Lichwiarz, chcąc trzymać chłopa w ciągłej od siebie zależności, pozwala na częściową spłatę długu, niby pragnąc ulżyć ciężaru spłacenia całej kwoty na raz, lecz w istocie trzyma go na uwięzi przez klauzulę, czyli warunek taki, że jeżeli chłop nie uiści jednej raty, to żyd ma prawo żądać całej sumy dłużnej. Teraz zagląda lichwiarz coraz częściej do zagrody chłopskiej — bierze niby za procent kartofle, zboże, ogrodowinę, jaja i tym podobne rzeczy, wprawdzie potrosze, ale ziarnko do ziarnka zbierze się miarka; domaga się grzecznie od chłopa pewnych posług, koni do jazdy, fury do lasu itp. narzuca mu swoje towary: soli na gospodarstwo, wstążki dla córki, różne tandeciarskie szmatałajstwa centa nie warte, za które grubo sobie liczy, a biedny chlop, nie bardzo rozumiejący się na tych szatańskich sztuczkach, nie umie i nie może się temu sprzeciwić z obawy przed grożącem mu »wypowiedzeniem długu« — to jest rozkazem zapłacenia pożyczonych pieniędzy. Przytem robi żyd jakiś »większy interes« kupna lub sprzedaży, spłatę długu usuwa się przez to na plan ostatni. »Jeszcze czas, powiada kupiec, nic nie spieszy, przecież i ja winien wam jestem pieniądze za kupione u was zboże albo chudobę, jakoś to się już obrachujemy«. I następują coraz nowe »handelki« żyd prowadzi ciągle jakieś rachunki, dolicza procenta, i znowu procenta od procentów, przyczem nie szczędzi słodkich słówek, rozmaitych pochwał, które się podobają próżnym i głupim ludziom i zamykają im oczy na niebezpieczeństwo. Wreszcie przychodzi czas, kiedy pretensje do chłopa wzrosły tak ogromnie, że biedny gospodarz nie może już w żaden sposób spłacić długu. Lichwiarz skarży go teraz do sądu, fantuje rzeczy, a grunt i chałupę wystawia na licytację. Lecz gdyby go puścił z torbami zaraz, nie byłoby to tak korzystnem dla lichwiarza, jak gdy go zaciągnie w swoje poddaństwo. Jako poddany lichwiarza siedzi wprawdzie chłop na zagrodzie swojej, lecz ta pozornie tylko do niego należy, gdyż wszystko, co przynosi ziemia i praca chłopska, zabiera lichwiarz dla siebie i rządzi, jak mu się podoba w gospodarstwie, kupując i sprzedając co chce. Tak tuczy się krwią i potem włościanina, aż wycisnąwszy go jak cytrynę — zadaje mu ostatni cios ekonomiczny, przez wywłaszczenie go z gruntu i wypędzenie z ojcowskiej chaty bez grosza i koszuli na wieczny głód i nędzę.

I czyż takie smutne przykłady nie powinneby odstraszyć innych mieszkańców wsi od lichwy? Na nieszczęście nie odstraszają, a winien tu przedewszystkiem fałszywy wstyd chłopa, który jak może ukrywa przed drugimi swoją »biedę« i chciałby uchodzić za bogatszego niż jest w istocie. Sprytny lichwiarz korzysta z tej słabości jego i zawiązuje z nim interesy,

pożycza większe sumy w najgłębszej tajemnicy, a nawet później, gdy się upomina o nie, nie zdradza chłopa, co mu jest bardzo dogodne. Dalszą okolicznością, dopomagającą lichwiarzowi, jest ciemnota i nieznajomość rachunku u chłopa, jego łatwowierność i niegospodarność, a głównie jego nałóg pijaństwa, będący przyczyną tylu nieszczęść w rodzinie chłopskiej. Nędza, nieurodzaje, wreszcie i wysokie podatki, przygotowują grunt, na którym wyrasta jadowita roślina lichwy. Ale jak dobre gospodarstwo i staranna uprawa usuwa chwasty i kąkole, tak samo uregulowane stosunki ekonomiczne wypleniłyby lichwę z korzeniem. W dalszym ciągu podamy środki zaradcze przeciw lichwie, wprzódy jednak zastanowimy się nad innemi rodzajami lichwy. Mamy bowiem oprócz lichwy pieniężnej, o którejśmy dotąd mówili, jeszcze lichwę bydłem i towarami, a potem lichwę gruntową i bankową, o których w najbliższym numerze napiszemy.

Wódka i woda.

Zapytacie może zkąd nam przyszło do głowy pisać o takich rzeczach, jak wódka i woda i po co mówić o tem, kiedy to nie są rzeczy nowe?

Pierwsi jeszcze ludzie, zacząwszy od Adama i Ewy, aż do dni naszych, znali wodę, jak i każdy z nas dobrze wie, co to woda i jak miło się jej napić, kiedy się pić chce człowiekowi. Prawda to, ale i to prawda, że z czasem wynaleźli ludzie rozmaite inne napoje, które nazywamy trunkami i wtedy zaczęli zaniedbywać wodę a smakować w wódce.

Mówiono, i dziś jeszcze wielu powiada, że wódka krzepi siły ludzkie, że w chorobie jest lekarstwem, a kiedy człowiek zdrów, dodaje sił do pracy. Gądanie takie zachęciło wielu do wypijania tak dużo tego trunku, że nareszcie obrzydła im woda i nie widzą nic lepszego nad wódkę.

To także prawda, ale to już smutna prawda, bo wszystkie gadania o przymiotach wódki, są kłamstwem. Wódka ani sił człowiekowi nie dodaje, ani go pokrzepia, ani kuruje z choroby, ale chorobę w człowieka wprowadza. Zdrowem dla człowieka jest tylko to, do czego nie ma obrzydzenia. Każdy zaś z was pewnie widział, że kiedy młody chłopak, albo wyrostek, który nigdy jeszcze nie skosztował wódki, pije ją pierwszy raz, to się krzywi i krztusi. Dowód to, że mu na zdrowie nie wychodzi, że aby połknąć tę truciznę, gwałci sam siebie, czyli swoją dobrą naturę.

Piszemy o tem, bo dziś wielu uczonych a poczciwych ludzi zaczęło rozmyślać nad przyczynami chorób ludzkich i po sumiennem zbadaniu natury człowieka, przekonali się, że wódka to właśnie jest największą trucizną dla ludzi. Jeden z tych uczciwych ludzi powiada, że największą nędzę na ludzkość, to jest na ludzi całego świata, sprowadziła zaraza od wódki. Zarazą nazywa on nałóg, nawyknienie. Bo już taka natura ludzka, że przyzwyczaja się nawet do trucizny. Ale przywykłszy do tej trucizny, nazywanej wódką, skraca sobie człowiek życie i nabawia się chorób, którychby nie zaznał, gdyby nie wódka.

Dzikie narody, powiada ten sam rozumny i poczciwy człowiek, nie darmo nazywają wódkę »wściekłą wodą«. Wypisze-

my tu, co mówi tenże miłośnik ludu o truciźnie z wódki:

»Wódka robi takie same zniszczenie we wnętrzu człowieka, jąk każda inna trucizna. Robi to samo, tylko powolniej. Wódka przenika całe ludzkie ciało, przewierca kości, trzewy ludzkie, serce, wszystkie żyły i mózg człowieczy. Trucizna ta zohydza człowiekowi życie, żywi w nim nie człowieka, ale bydlę, bo rozum go odbiega, zamąca się i nareszcie robi się z człowieka coś gorszego jeszcze, niż bydlę, któreby dobrowolnie wódki nie wypiło.

Potem opowiada historje prawdziwe, jakie to choroby i nieszczęścia sprowadza wódka na ludzi. Wielu bardzo dostaje szaleństwa, inni znowu targają się na własne życie, obwieszają się albo inną śmierć sobie robią. Nawet ci, którzy piją na pozór w miarę, nigdy nie czują się szczęśliwi i zdrowi całkiem. Zawsze ich trapi jakaś »melancholja, nud jakiś, czegoś im brakuje, a że nie wiedzą czego, szukają znowu kuracji w wódce i tem już zabijają się do reszty. Mówi jeszcze ten sam przyjaciel ludzkości, że jeżeliby nałóg do wódki nie ustał, to byłyby skazane całe gminy i kraje na zagładę, a ludzie żyjący i kochający się w wódce na to, żeby ich inni, trzeźwi obdarli ze wszystkiego.

Ciała ludzkiego nie czepi się łatwo choroba, jeżeli to ciało zdrowe, nie przewiercone wódką; ale ciała człowieka, zakażonego tą trucizną, czepi się każda choroba i przemoże człowieka. A wtedy rzadko mu pomoże i kuracja.

Największą nieprzyjaciółką wódki, a prawdziwą i najlepszą przyjaciółką zdrowia ludzkiego, jest czysta, zdrojowa woda, wypływająca ze źródeł i krynic świętej naszej ziemi.

Tę naszą wodę bardzo oczernili ludzie, którym się zdawało, że wódka dodaje sił człowiekowi. Oczernili ją chyba dla tego, żeby człowiekowi siły odebrać. Bo oto co się dzieje, a co potwierdzili doktorowie i poczciwi ludzie uczeni: sprawdzili oni, że wódka zagłusza w człowieku głód, a zaś woda świeża, czysta, zdrojowa, powiększa głód. Jasno tedy, że kto pije tylko wodę, zje więcej, a jak więcej zje, więcej sił nabierze. Kto pije wodę, temu smakuje wszelkie proste pożywienie. Żywiąc się obficie, przysparza sobie człowiek krwi, a z krwią i mocy większej nabiera, jeżeli tę krew utrzymuje czystą, a czystą utrzyma, popijając wodą zdrojową.

Ale za to człowiek pijący wódkę, głodzi się, bo trucizna zabija w nim chęć do pożywienia; źle karmiony, traci siły i schodzi na charłaka. Charłactwo zaś, to już największa nędza, bo charłak ani zdrowia nie ma, ani sił, żeby zarobić, ani mu nawet samo życie miłe.

W zdrowiu szczęście prawdziwe, bo człowiek zdrów i silny, potrafi zarobić, a żadna praca mu nie ciężka. Zdrowie daje nam proste pożywienie i woda.

Woda, to skarb prawdziwy, bo to nawet lekarstwo na wszystkie prawie choroby. Tak jest, dziś coraz więcej przybywa takich zakładów, gdzie kurują tylko wodą. Ale przy kuracji tej nie wolno pić ani wódki, ani wina, ani żadnego innego trunku. Ciekawsze jeszcze, że przy kuracji tej tak każą doktorowie żywić się chorym, jak żyją na wsi włościanie. Dają więc chorym mleko słodkie, kwaśne, chleb razowy i inne potrawy proste, a także mięso, ale nigdy gotowane, tylko pieczone.

Najciekawszą wszelako prawdą jest w tej kuracji, że wynalazł ją prosty chłop, który najpierwej sam zaczął się kurować

wodą z choroby ciężkiej, bo z zapalenia płuc. Chłopem tym był Wincenty Priessnitz, a jak my wymawiamy Prysnic, który w roku 1826 jako ośmnastoletni młodzieniec użył wody za lekarstwo.

Był to, chociaż chłop, a wielki mędrzec, bo myślał sobie, że kiedy tak dużo znajduje się na świecie czystej wody, to nie na darmo. I myślał także, że człowiek nie powinien oddzielać się od natury, ale u niej szukać ratunku i kuracji. Tak rozmyślając, zabrał się do używania wody, którą nacierał swoje ciało, a potem się pocił. Dużo by o tem można pisać, w jaki sposób robił to dalej, jak potem innych kurował, jak mu byli ludzie wdzięczni i jak on sam nie pijąc przez całe życie żadnych trunków, był zdrów aż do bardzo późnej starości. Żywił się po prostu, pił tylko wodę i został sławnym i bogatym człowiekiem. Później ten jego wynalazek, choć taki prosty, uznali za dobry najrozumniejsi i najuczeńsi ludzie. Wszyscy zaś, którzy o tem wiedzą jaka to siła ogromna jest w wodzie, szanują ten skarb prawdziwy a taki tani na ziemi i wszyscy, którzy żyją podług owych przepisów prostego chłopa, nie piją wódki, tylko wodę. Tacy ludzie są zwykle bardzo zdrowi, a jeżeli choroba ich opadnie, to łatwo się jej pozbywają i błogosławią tę godzinę, w której przez okno wyrzucili ze swego domu ostatnią flaszkę trucizny, nazwanej wódką.

To cośmy napisali jest świętą prawdą, dla tego to warto było pomówić o wódce i o wodzie i warto posłuchać rady mędrca chłopa, którego rozumowi cały świat się dziwuje. Chłop Prysnic do ostatniego tchnienia powtarzał: wódka, to trucizna; woda zdrojowa to zdrowie i szczęście ludzi.

Wzorowe Kółka rolnicze.

Przy końcu r. 1883, liczy kółko grębowskie już 62 członków, którzy uchwalają założenie sklepiku, początkowo tylko dla sprzedaży soli i nafty, a stopniowo w miarę przybywania członków do Kółka, zaopatrują sklepik w inne towary. Już w r. 1884 wykazują rocznego obrotu w sklepiku blizko na 4.000 złr., a w roku 1888 na 10.000 złr. W r. 1886 gdy liczba członków wzrosła do 202, sprowadzają wszelkiego rodzaju potrzebne artykuły jak: korzenne, bławatne i galanteryjne; — a nadto staje się sklepik składem miejscowych wyrobów: mioteł i kół do pługów, chętnie w sklepiku kupowanych, przezco, szczególnie w zimie przy braku zarobku, nie jednemu w gminie dostarcza się sposobu do utrzymania. Dla wygody ludności miejscowej sprowadzają także do sklepiku wprost z Węgier wino w beczkach po 73 litry i sprzedają na butelki bardzo tanio. Wreszcie mając na uwadze więcej dobro ogółu, jak własne materjalne korzyści, urządzają przy sklepiku pożądaną w każdej gminie apteczkę, zakupując z apteki w Rozwadowie, z znacznym opustem nabywane materjały lecznicze, jak: synapizmy, papier Rigolot, papier Wlinsi, rumianek, miętę, ślaz i wszelkie inne lecznicze ziółka; olejek rycinowy, różne maści, arnikę, kapucyńskie krople i t. p. — Pomysł ten »Kółka rolniczego« w Grębowie, pozyskał wszelkie uznanie w gminie, a zaprowadzenie przy sklepikach podobnej apteczki, nie powinno uchodzić uwagi innych »Kółek rolniczych«, — Kwitnący stan Kółka zawdzięczają członkowie gorliwości Zarządu, a w szczególności pierwszemu przewodniczącemu p. Józefowi Lanc, którego dobrym radom wszyscy członkowie chętne ucho dawali, z jego go

towości służenia dobrej sprawie biorąc dla siebie przykład; również na uznanie zasługuje obecny przewodniczący, ks. Józef Kasprzycki.

Korzystne wpływy rozwijającego się coraz bardziej »Kółka rolniczego« nie mogły ujść oka Zwierzchności gminy. Oceniając należycie działalność »Kółka rolniczego« dla dobra ogółu, z wszelką ufnością, że udzielona pomoc pieniężna, nie jedną dobrą i pożyteczną myśl Zarządu »Kółka rolniczego« w czyn zamieni, udzieliła gmina Kółku hojny dar 500 złr., i dała w domu Urzędu gminnego lokal na sklepik Kółkowy.

Zarząd zdobył sobie zupełnie zaufanie i powagę u członków «Kółka rolniczego« i całej gminy, którzy idąc za jego życzliwymi radami, pierwej licznie uczęszczane karczmy ze wstrętem obchodzą, a za to z ochotą uczęszczają do Kółka.

Nie napróżno nawoływał Zarząd członków do ubezpieczenia swego mienia od klęsk ogniowych, bowiem sprawozdanie za rok 1886 wykazuje 113 członków Kółka, którzy przystąpili do Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a w latach następnych liczba ubezpieczonych w Grębowie znacznie wzrosła.

W roku 1886 uchwala »Kółko rolnicze« na posiedzeniu, urządzenie dla nauki i przykładu innych, wzorowej gnojowni. Uchwałę tę wykonywa jeden z najgorliwszych członków »Kółka rolniczego«, gospodarz p. Jan Gil, dla którego Zarząd główny, przesyłając należne uznanie Zarządowi miejscowemu, dołączył 5 złr. nagrody. Za pośrednictwem Zarządu głównego sprowadziło Kółko 17 sieczkarń, z których 15 dla pojedynczych członków a dwie z funduszów Kółka, dla ogólnego użytku członków »Kółka rolniczego«; — jedną ręczną młocarnię i jeden siekacz do buraków: — zakupiono z funduszów Kółka knura rasy angielskiej za 20 złr., którego członkowie używają darmo do odstanawiania swych macior, inni zaś mieszkańcy gminy opłacają za jednorazowe użycie po 20 ct., które dla siebie pobiera członek Kółka utrzymujący knura.

Od dawna żywione chęci zaprowadzenia i uorganizowania ochotniczej straży pożarnej, zamienia Zarząd »Kółka rolniczego« w czyn i z funduszów Kółka, daje na ten cel 150 złr.; równą kwotą przyczynia się gmina, a Towarzystwo ubezpieczeń w Krakowie ofiarowuje 70 złr. Przy współudziale gminy zakupił Zarząd »Kółka rolniczego« sikawkę, z fabryki Chylewskiego w Tarnowie za 150 złr., beczkę do dowozu wody, zrobioną na miejscu kosztem 40 złr.; sprowadził z Wiednia konewki płócienne i opatrzył 15 strażaków w hełmy, pasy, trąby, pochodnie i toporki, zrobione tak jak i odpowiednie mundury, w Grębowie. Straż ta pod dowództwem »Kółka rolniczego« p. Leopolda Prottunga, już przy dwóch pożarach udowodniła swą pożyteczność, a w roku 1888 podczas wielkiego pożaru w Tarnobrzegu, o 2 mile od Grębowa odległego, udała się z pomocą na miejsce wypadku. Włościanie, którzy z początku niechętnem okiem patrzyli na tę nowość, później przekonawszy się o wielkiej użyteczności tejże straży ochotniczej, błogosławili jej założycieli mówiąc: »Przecież to dobra rzecz ta straż ogniowa, ileby by było nieszczęścia bez niej. I sikawka - - wyborna, jak to z niej woda daleko sięga, a każdą szparą do ognia wlizie, to i musi go zalać.«

W roku 1885 ofiarowane przez Zarząd główny 200 dziczków owocowych i 30 uszlachetnionych drzewek, zostały w części rozlosowane między członków Kółka, a

w części dały podstawę do założenia własnej szkółki drzewek owocowych, która, jak stwierdza sprawozdanie z r. 1886, ucieszyła bardzo członków. Na tem Zarząd Kółka nie poprzestał i szerząc zamiłowanie do pielęgnowania drzew, w r. 1888 postanowił kosztem składek wspólnych zasadzać drzewka na nieużytkach oraz wzdłuż ulic i dróg wiejskich. Uchwała ta, została w czyn wprowadzona, i zasadzono drzewami różnego gatunku puste miejsca przed kościołem, szkołą i sklepikiem Kółka i miejsca te ogrodzono.

W roku 1888 Zarząd Kółka odpowiednio do §. 11. lit. *n* statutu, zwołał do Grębowa zjazd delegatów wszystkich »Kółek rolniczych« powiatu Tarnobrzeskiego, i na przeszło dwugodzinnem posiedzeniu obradowano nad rozwojem i wspólnymi potrzebami »Kółek rolniczych«. Przykładny ten, a i w innych powiatach pożądany zjazd, zakończył się skromnem acz serdecznem ugoszczeniem przybyłych delegatów.

W końcu dla przykładu i pouczenia »Kółek rolniczych«, jak sobie radzić powinny przy sprowadzaniu soli w większych ilościach, podajemy nieco obszerniej przygody w tej sprawie »Kółka rolniczego» w Grębowie — z tem nadmienieniem, że jeżeli jedno »Kółko rolnicze« nie jest w stanie bardzo znacznej ilości soli na raz sprowadzić, to niechaj uczyni to wspólnie z »Kółkami rolniczemi« innych miejscowości.

»Kółko rolnicze« w Grębowie sprowadziło sobie cały wagon soli ze Stebnika, odległego 8 kilometrów od Drohobycza, skąd już idzie kolej żelazna. Po tę sól jechali z Grębowa p. Mscisz, sekretarz »Kółka rolniczego« i Tadeusz Janeczko członek «Kółka rolniczego«, gospodarz inteligentny i energiczny. Trudności mieli wielkie do przezwyciężenia, gdyż pierwszy raz jeździli do Stebnika, nie znając ani miejsca, ani ludzi, a żydzi, w których ręku cały interes dowozu soli spoczywa, wszelkiemi sposoby starali się nie dopuścić ich do wykonania wywózki, a przynajmniej stawianymi przeszkodami odstręczyć ich na przyszłość od wywozu soli. Na przedmieściach drohobyckich nakłonili gromadę urwiszów do wszczęcia bójki i niedopuszczenia pakowania soli do wagonu i gdyby nie pomoc nadbiegłych chrześcjan i wachmistrza żandarmerji p. Wawreka, naładowanie nie byłoby może do skutku przyszło. Wreszcie po wielu trudach i kłopotach, zdołali sól w wagonie upakować i wyprawić koleją do Tarnobrzegu, najbliższej Grębowa stacji kolei. W wagonie mieści się 52 tak zwanych wag soli, każda waga po 100 topek, a zatem razem 5.200 topek. Jedna waga soli kosztuje w Stebniku 9 zł. czyli 5.200 topek kosztują 468 zł. Koszta przewozu i wszelkie inne (zważywszy, że jechało dwóch ludzi) wyniosły około 100 zł. a zatem jedna topka soli kosztowała blisko 11 ct. Aby uniknąć na przyszłość niemiłych zajść, winny »Kółka rolnicze« chcące jechać do Stebnika po sól, na 14 dni przedtem zawiadomić piśmiennie urząd solny w Stebniku o uzyskanym na sól certyfikacie i oznaczyć dzień zamierzonego przybycia po sól, a to dlatego, aby niekiedy całymi tygodniami nie czekać, zanim »niby« na nich kolej przyjdzie. Przy pierwszym razie lepiej, jeżeli dwie osoby pojadą, ale później po obznajomieniu się, i jedna osoba da sobie radę, a w takim razie sól będzie tańszą, gdyż kolej i utrzymanie, będzie się płaciło tylko za jedną osobę. Przy wydawaniu soli z rządowego maga-

zynu, trzeba pamiętać, że topki poodtrącane można odrzucić, i natomiast innych, całych zażądać. W razie stawianych przeszkód ze strony niegodziwców, lub ich gwałtów przy ładowaniu soli, należy udać się z prośbą do c. k. Starostwa o opiekę, która niewątpliwie udzieloną zostanie.

ZA SŁUŻBĄ.

Przyszło bose, w brudnej koszulinie,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewcze pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół-płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje?
— Sława Bogu!
— Na wieki wieków — co chcesz dzie-
[cię moje?
— Ja za służbą... o pies! ja się boję!...
— Pies ten złego nie robi nikomu —
A chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?
— Ja niczyja —
— A gdzież matka?
— Zmarła maty.
— A twój ojciec?
— Ojciec w karczmie siedzi.
— Cóż ty robisz?
— Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nic... Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot! człowiek bieduje...
— Jaki człowiek?
To ja, pani miła —
Zle na wierzchu ziemi być sierotą —
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka....
— O, moje ty złoto!
Takie małe! tak mówi rozumnie —
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz?
Ta chatę zamiatać,
Wody przynieść...
— Figle umiesz płatać?
(Ono myśli długo) — Także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
— Czy ty głodna?
— O! o! bardzo głodna...

O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!
Bujne twoje łąki,żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Czyto grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy.

O ty ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O, nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko ledwie nie z kołyski,
Smutnie patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce — i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...
O ty ziemio! ty macocho gminy!...

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź moj
[synu!
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie,
Powitajcie tę siostrzycę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!

Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze białem jest jej ciało,
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie!!

Kornel Ujejski.

Listy do „Przyjaciela Ludu“.

W ciemnościach każdy promyk światła drogi, w posuchę każda kropla deszczu cieszy. W tym roku niewiele pociechy przyniosły nam pola, niewiele radości sprawili ludzie, dlatego śpieszę podzielić się z czytelnikami »Przyjaciela« miłem wrażeniem, jakiego doznałem, bawiąc w powiecie Dąbrowskim.

Wielka to prawda, że dobrobyt i szczęście idą w ślad za oświatą, człowiek, co się nauczy czytać i zrozumie dokładnie to, co czyta, podobny jest do takiego, który posiada oczy, widzące wszystko, co się dzieje na świecie i uszy, słyszące co się mówi za morzami i górami i w najdalszych krajach. Przykładem, że tak jest naprawdę, służyć może znana już dobrze czytelnikom waszym Wola rogowska, położona nad Wisłą o jakie 3 mile od Dąbrowy. Mieszkańcy tej wsi czytają nietylko gazetki, lecz i rozmaite książki, znają dobrze historję ojczystą i znakomitsze powieści. To też ład i porządek, panujące w ich głowach przebijają się i we wzajemnych stosunkach i w gospodarstwie.

Pastwisko ślicznie utrzymane, otoczone ze wszystkich stron płotem i obsadzone wierzbami, ani jednego kretowiska na niem nie dojrzeć, ani jednej gęsi, a wszystkie świnie mają ryje przekłute drutem, żeby ryć nie mogły. Najdziwniejsza jednak i najbardziej pocieszająca rzecz, że stada ładnego bydła pasą się same, bez dozoru, bo przez wysoki płot nie mogą przeskoczyć i wejść w szkodę lub zabłądzić do lasu Wszystkie dzieci tymczasem siedzą w szkole i nabierają rozumu i wiedzy do głowy, żeby urość na pożytecznych ludzi. *Z.*

Nawojowa w Lipcu.

Pan Jan Krzysztof, człowiek z ludu, oficjalista z działu ekonomicznego dóbr Nawojowa, opuścił nasze okolice, będąc przeniesiony w Czartkowskie do Bilcza, dóbr księcia Sapiehy. Są pewne osobistości, które swą prawością charakteru, korzystny wpływ wywierają, obudzając ogólną dla siebie sympatję. Takim jest p. Jan Krzysztof.

My razem w stosunku do dworu lat 10. przepędziwszy, z żalem rozłączaliśmy się z naszym druhem i przyjacielem, który, acz przy rygorze i przykrościach, ze służby wypływających, umiał wierność i gorliwość łączyć ze sprawiedliwością. Nawet i u ludu, z łona którego wyszedł, jako łącznik z dworem umiał pozyskać życzliwość chłopa, któremu nie jedno chore bydełko uratował. My zaś żegnając go ze łzą w oku, życzymy mu takiego powodzenia, sympatji i uznania na nowej siedzibie, jakie go tu otaczały.

Rudolf Stasiewicz i *Paweł Podbielski*
ze skarbu.
Jan Piórko, wójt.

Poradnik dla czyteln.

Kuba Gąsior, opowiadanie prawdziwe przez Adolfa Dygasińskiego. Warszawa. Nakładem redakcji „Głosu“ 1889. Cena 15 kopiejek.

Pan Adolf Dygasiński, znakomity znawca życia ludu, zajmujący się sprawami chłopa polskiego, wydał pod powyższym tytułem niewielką, ale bardzo a

bardzo zajmującą książeczkę. Polecamy ją gorąco czytelnikom „Przyjaciela Ludu“; oprócz bowiem bardzo pięknego sposobu przedstawienia rzeczy, który każdemu podobać się będzie, można się niejednego z tej książeczki nauczyć. Wykazuje w niej pan Dygasiński, jak to mianowicie z jednej strony źle nabyty majątek nie przynosi nic dobrego, lecz owszem gotuje nieuczciwemu a skąpemu zdobywcy straszny koniec, z drugiej zaś strony przekonać się można na owym przykładzie, że oddawanie się złym narowom, jak n. p. pijaństwu zabija w człowieku wszelkie szlachetniejsze popędy i uczucia i prowadzi niejednokrotnie do zbrodni.

Dla zachęcenia czytelników do zakupienia tej książeczki, podajemy w krótkich słowach jej treść. Kuba Gąsior był najbogatszym gospodarzem we wsi Chrobaczowie. O zdobyciu przezeń majątku różnie ludzie bąkali, najpewniejszą zaś rzeczą było to, że przywłaszczył sobie skarb brata, jaki tenże przyniósł sobie z wojny. Był zaś Gąsior człowiekiem nader skąpym, a największą roskosz widział w tem, jeśli mógł przeliczać pieniądze, których miał w srebrze całe worki. Wyganiał wtedy pod lada badź pozorem najmłodszą córkę, Marynię, z chałupy, sam zaś zabierał się pod jej nieobecność do liczenia swych skarbów. Napróżno wzywała go stara żona jego, Kaśka, aby się upamiętał i swojemu skąpstwu koniec położył; napróżno narzekała, że nieuczciwie zdobyty grosz i jej ciężу na sumieniu, i że ulżyć sobie pragnie choćby w ten sposób, że wyspowiada się przed księdzem i będzie suszyć piątki; Kuba Gąsior odpowiadał jej zawsze w ten sposób: Susz i módl się, ile sobie chcesz, ale zdradzać tajemnicy choćby na spowiedzi tobie nie wolno, na wierność przysięgałaś przed ołtarzem, lecz nie na zdradę“, — i broił swoje. Był zaś tak skąpym, że nie chciał złamanego grosza dać nawet starszym dwom córkom, które powychodziły za Maślocha i Siarę i wskutek złego nałogu pijaństwa, jaki obudwóch mężów opanował, wielką cierpiały biedę. Przytem obie niedomagały, zwłaszcza zaś żona Siary, nigdy prawie nie opuszczała łóżka. taka była chora. Leczył ją niejaki Krzywczyk, wróż i golibroda wiejski, który naturalnie na żadnych dobrych lekach się nie znał, ale spekulując na głupotę ludzką, używał środków takich, jak zażegnywanie itd. Przytem był z niego człowiek niedobry, który dla kieliszka wódki gotów był do wszystkiego. Pytał się też Siary, czy jego żonę ma tak leczyć, ażeby poszła na tamten świat, lub czy ją ma jeszcze zachować przy życiu. Siarze szło o to, ażeby żona przeżyła ojca, Kubę Gąsiora, spodziewał się bowiem po jego śmierci spadku, który by go ominął, w razie gdyby Siarzyna umarła wcześniej. Z tego względu rad był nawet, żeby żona coprędzej wyzdrowiała, tak mu chodziło — nie o nią, tylko o pieniądze. Ale żona coraz to była słabszą. Gryzł się więc Siara i przemyśliwał nad środkami, jakby ogołocić Kubę Gąsiora z majątku. Pomógł mu w tem żydek Szmul, karczmarz, u którego Siara całe przepędzał dnie, pijąc wódkę. Szmul ten podsunął Siarze myśl zamordowania starego Gąsiora. Siara też spiknął się ze szwagrem Maślochem i obaj postanowili zgładzić pana ojca. Wybrali więc stosowną chwilę po temu, gdy żona starego udała się na kilka dni na odpust do jednej z dalszych wsi, do Zieleniec, aby tam uprosić Matkę Boską o zdrowie dla córki i upamiętanie dla męża. Pozostała jeszcze w domu Marysia, najmłodsza córka. Szło więc o to, ażeby jakoś wywołać ją na naznaczoną noc z chałupy, spoili zatem dobrego chłopca, sołtysowego syna, Jaśka Włozika, który się miał ku

Marysi, i namówili go, aby Marysię namówił do wieczornego spotkania się z nim w sadzie sołtysowym. Tak się też stało. Marysia, gdy Gąsior usnął, poszła z Jaśkiem. Maśloch trzymał przed domem wartę, Siara zaś wszedł cichaczem do chałupy i zabił siekierą Kubę. Myśleli, że ich zbrodnia się nie wykryje. Atoli na podwórzu Gąsiora spał zagrzebany w słomie niejaki Palimąka, powsinoga żydowski, ale zresztą człowiek dobry, który to wszystko słyszał. Narobił więc hałasu, gmina się zleciała i nim Siara z Maślochem zdołali zbiegnąć, przytrzymała zbrodniarzy, aby ich nazajutrz odstawić w ręce sprawiedliwości.

Doktor Stach.

(Powiastka).

(Dokończenie).

V.

Ubiegł cały rok. Stach uczył się pilnie. został pierwszym uczniem i przy końcu roku z nagrodą poszedł do wyższej klasy.

Toż to była radość pana Błażeja i gromady, gdy w lipcu Stach powrócił do Wólki na wakacje w mundurze i z nagrodą! Szczycili się wszyscy z takiego gromadzkiego ucznia. A chłopiec o mało nie oszalał z radości, dostawszy się znów do swej rodzinnej wioski! Tegoż dnia obleciał wszystkie kąty, do wszystkich chat zajrzał, wszystkie psy, konie i krowy przywitał.

Na drugi dzień, nie mówiąc nikomu ani słowa, raniutko wstał, odział swe stare chłopskie ubranie, wziął grabie z komory i poszedł na łąkę pana Błażeja, gdzie właśnie siano zbierali. A gdy inni zaczęli śmiać się, że pewno w mieście grabić zapomniał, Stach odrzekł, coby to on za chłop był, żeby chłopskiej roboty zapomiał, — i pokazał, że i grabić, i wiązać, i deptać na stogu potrafi.

Tak powtarzało się przez lat kilka, z tą różnicą, że już w trzecim roku Stach napisał do pana Błażeja, żeby podziękował gromadzie za jej pomoc, bo on teraz będąc w czwartej klasie, dostał robotę, uczy młodsze dzieci i za to ma stół i stancją! Prosi jego o parę butów i płótna trochę.

Potem już i na wakacje przestał Stach przyjeżdżać do domu. Zaczął na dobre sam na siebie pracować, uczył innych i tyle zarabiał, że od gromady nic brać nie potrzebował.

Nareszcie po kilku latach Stach skończył chlubnie szkoły, zajrzał raz jeszcze do Wólki podziękować swoim dobrodziejom i pojechał dalej w szeroki świat, do Warszawy, do najwyższej szkoły, gdzie miał uczyć się na doktora.

VI-

Nie będę opowiadał przygód Stacha podczas pięciu lat jego nauki na doktora: tyle powiem, że tu, jak zawsze, swą pracą i zacnością zyskał on sobie u wszystkich przyjaźń i szacunek.

Nakoniec Stach został doktorem. Napisał do Wólki list o tem, dodając, że za uzbierane pieniądze wyjeżdża het za granicę jeszcze się trochę pouczyć, żegna wszystkich i jeszcze raz dziękuje im, że jemu, biednemu sierocie, dopomogli wykierować się na pożytecznego człowieka.

Przez dwa lata nie było o nim wieści. Zaprzepaścił się, czy co? myśleli ludzie; a może zepsuł się; może zapomniał o swoich? Jeden tylko pan Błażej na wszystkie gadaniny brwi marszczył i czekał cierpliwie...

Aż pewnego razu przyniósł ktoś do wsi wiadomość, że w sąsiedniem miasteczku jakiś pan zamówił cały domek na mieszkanie dla doktora, który z żoną ma wkrótce zjechać z Warszawy. Cieszyli się ludziska bardzo, bo to o pięć mil dokoła doktora nie było, a felczer w miasteczku nie miał wzięcia u nikogo. Przyjazd doktora był więc prawdziwem szczęściem dla całej okolicy!

Błażejowi na tę wiadomość serce silnie zabiło, sam jednak nie wiedział czemu. Spodziewał się jeno czegoś, czegoś dobrego!

W parę miesięcy potem staruszek siedział na ławie przed gankiem, gdy drogą od miasteczka zajechała bryka, wyskoczył z niej jakiś pan młody, wysoki i szybko biegł drogą

ku szkółce. Przyłożył starzec rękę do oczu, ile że już dobrze nie widział, — i jakież było zdziwienie jego i jaka radość zarazem, gdy w przybyłym, pomimo zmiany, poznał swego ukochanego, oczekiwanego Stacha! Rzucili się sobie w objęcia, łzom i uściskom końca nie było. Aż stary spostrzegł, że na bryczce została jakaś pani. „To żona moja, rzekł Stach, pozwól ojcze, to przyprowadzę ją do Ciebie«. — „A prowadź-że, prowadź czemprędzej!“...

Pobiegł Stach i wnet powrócił, prowadząc pod rękę swą żonę: była to śliczna brunetka, jak topola wysmukła, a z oczami takiemi, że zda się sama dobroć z nich tryskała. Nowe zaczęły się uściski, staruszek aż głowę tracił z radości.

Gdy się już tak nacieszyli sobą i nagadali dowoli o wszystkiem, co zaszło przez tyle lat w życiu każdego, Stach prosił pana Błażeja, żeby nie mówiąc nic, sprosił do siebie całą gromadkę Karpowską, bo chciałby się z nimi przywitać. Wieczorem zaczęli się schodzić gospodarze zaciekawieni co to takiego będzie — dwie izby szkolne jeszcze wszystkich pomieścić nie mogły. Gdy już wszyscy byli zgromadzeni, do izby wszedł Stach z Błażejem i z żoną... Stanął pośrodku, a wyciągając ręce do najbliższego ze starców:

„Nie poznajecie mnie, Ojcowie! —zawołał — A toż ja jestem ów Stach sierota, któregoście kiedyś przygarnęli gromadą do serca, któremuście pomoc dali i na naukę posłali do miasta“...

Dopieroż zaczęli się ludzie cisnąć do Stacha, witając go serdecznie i wypytując, co z nim słychać było tyle czasu.

Stach wszystkich wzajemnie witał, odpowiadał na zapytania, a w końcu tak się odezwał: Ojcowie, nie po to tylko ja was tutaj zaprosiłem, żeby przywitać się z wami: mam ja do załatwienia z wami jedną ważną sprawę. Lat temu piętnaście, gdyście mnie, dzieciaka, w świat wyprawiali, błogosławiliście na drogę i upominali, żebym gromadzie wstydu nie zrobił, żebym kiedyś gromadzie dobrem za dobre się odwdzięczył... Słowa te zapadły mi w duszę — nieraz w najcięższych chwilach życia podtrzymywały mnie one w pracy, przypominając, że jestem dłużnikiem gromady. Otóż dziś jestem już w możności dług ten serdeczny wypłacić — a wypłacić go nie inaczej, jeno szczerą, sumienną pracą dla dobra gromady. — Wiedziałem, że w całej okolicy naszej nie masz doktora; postanowiłem więc sobie osiąść tutaj w pośród was, w sąsiedniem miasteczku... O jedno was tylko proszę, ojcowie i bracia! niech dla innych będę ja panem doktorem — dla was chcę pozostać na zawsze Stachem, owym Stachem sierotą, któregoście tak poczciwie przygarnęli!“

Podobały się gromadzie te serdeczne słowa, jeszcze raz uściskali doktora Stacha, i dopieroż zaczęły się na dobre wypytywania i gawędy, które do późna w noc się przeciągnęły, pozostawiając po sobie na długo wspomnienie we wsi.

Nazajutrz Stach z żoną odjechał z miasteczka, w tydzień potem przysłał furmankę i zabrał do swego domu pana Błażeja, bo też czas, wielki czas było staruszkowi wypocząć po trudach.

* * *

I jakżeż myślicie, czy dotrzymał słowa ów chłopski sierota, ów wychowanek gromadzki?... Pytajcie ludzi w tamtych stronach: i chłopów i szlachtę, i mieszczan i żydów — popytajcie karpowską gromadę. W całej okolicy tyle jeno słychać co o doktorze Stachu; dniem i nocą na nogach, gdzie niedola kogo dotknie, gdzie radę dobrą i promyk światła nieść trzeba, wszędzie zjawia się uczynna dłoń doktora Stacha..,

Ileż to razy noc ciemna, zawierucha w powietrzu, a drogą na koniu sadzi jakiś człowiek burką okryty, w baraniej czapce na głowie: to doktor Stach, pędzący z pomocą choremu biedakowi, który nie ma za co przysłać po niego furmanki...

Wieść o zacnym chłopie doktorze rozeszła się wnet po okolicy; o kilka mil chorzy zjeżdżali się do niego, więc też zamożność jego rosła z dniem każdym. Niema co mówić, że od swej gromady i grosza jednego za leczenie Stach nigdy nie wziął.

Pisali do niego znajomi, żeby porzucił wieś i wracał do Warszawy, że z taką nauką, jak jego, może się w mieście wielkiego majątku dorobić.

„Co mi tam, mawiał na to Stach: chłopska rola mnie w dzieciństwie karmiła, chłopskie serca przytuliły w sieroctwie, ręce chłopskie na człowieka mnie wykierowały— niechże i ja dla chłopów zrobię, co będę mógł. A zresztą, potrzebniejszy ja na wsi, niż w mieście, bu tu i nędzy i ciemnoty więcej".

KRONIKA.

Pomnik dla Jana Kochanowskiego, sławnego poety polskiego, który żył przed trzystu laty, został uroczyście poświęcony w Poznaniu zeszłego miesiąca. Kochanowski zostawił po sobie wiele pięknych dzieł, największą jednak sławę zyskał przez napisanie „Trenów" czyli smutnych żalów po śmierci ukochanej córki, Urszulki, i przetłumaczenie psalmów króla Dawida. Niektóre z tych psalmów, jak naprzykład: „Kto się w opiekę poda panu swemu", „Bóg naszą ucieczką i mocą" i wiele innych, śpiewacie zapewne nieraz, mili czytelnicy, w niedziele i dni świąteczne.

Zarząd Kółek rolniczych zwrócił się niedawno z prośbą do pana Hermana Czecza, posła do Rady państwa, aby poruszył w Wiedniu sprawę trafik i postarał się, żeby do trzymania tych trafik mieli prawo nietylko żydzi, lecz i włościanie i Kółka rolnicze.

Gminy Opoki, Werchobuż i Huta Werchobuzka przydzielone zostaną od 1. stycznia przyszłego roku de okręgu sądu powiatowego w Złoczowie.

Pół wsi w areszcie. Mieszkańcy wsi Popowce w powiecie brodzkim wiedli dłuższy czas spór z dziedzicem swoim o pastwisko. Gdy w tym roku dziedzic zabronił chłopom kosić siano na spornym gruncie, a chłopi mimo to gwałtem na pastwisko wtargnęli i skosili, wysłał starosta brodzki hr. Rusocki 40 żandarmów, którzy prawie połowę mieszkańców wsi uwięzili i odstawili do sądu w Złoczowie.

Rada powiatowa dolińska wykupiła już wszystkich ze swego powiatu dłużników banku włościańskiego, będącego w likwidacji. Pełnomocnicy Rady pp. Witosławski, marszałek, ks. Łopatyński, jego zastępca, ks. Nabyłowiec i notarjusz Minkusiewicz, podpisali umowę z komitetem likwidacyjnym banku.

Samowola. Z Jaryczowa donoszą nam, iż na łąkę skarbową Dzièdziłowską 18. bm. napędził bydło swoje Chaskel Donner, właściciel Chremowa, z 20 towarzyszami uzbrojonymi w koły i pałki i zniszczył trawę. Zaprzysięgły gajowy, Fedko Guła, Wasyl Bera i Jan Tomaszewski, gospodarze wiejscy, poszli, aby wypędzić ze szkody bydło z łąki. Chaskel Donner napadł tych trzech ludzi, bijąc ich po głowie kołami, wskutek czego ciężkie odnieśli rany. Polowego rozbroili, połamali mu strzelbę i zabrali szczątki jej ze sobą. Przeciw Chasklowi Donnerowi wytoczono proces kryminalny.

Szarańcza w Budapeszcie. Dnia 9. lipca stolica Węgier zasypana została ogromnemi masami wędrownej szarańczy, która zapełniła ulice i wciskała się przez drzwi i okna do mieszkań ludzkich.

Szkoła akuszerek wiejskich. Przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie znajduje się szkoła akuszerek, w której uczą się same tylko włościanki. Cała nauka roczna dzieli się na trzy kursa (czyli jakby klasy); na każdym z nich trzeba się uczyć przez cztery miesiące. Pierwszy kurs zaczyna się 1. października, a kończy się 31. stycznia; drugi kurs od 1. lutego do 31. maja, a trzeci kurs trwa od 1. czerwca do 30. września. Na każdym kursie zarząd szpitala utrzymuje swoim kosztem sześć włościanek; inne uczą się na koszt swojej gminy, albo też na swój własny. Uczenice powinny mieć nie mniej jak 25 lat wieku, a nie więcej jak 50; muszą być przytem zdrowe, mieć dobry wzrok i słuch, a szczególniej powinny poczciwie i moralnie żyć. Włościanki, które uczyły się na koszt szpitala, gdy całkiem ukończą kursa, mają obowiązek pracować w swoim zawodzie najmniej przez trzy lata w tej wsi, gdzie mieszkają stale. Rozumie się, że gdy gmina na swój koszt wysyła włościankę na naukę, to tak samo ma prawo od niej wymagać, aby, wyuczywszy się akuszerji, mieszkała w gminie swojej. Te zaś włościanki, co na swój własny koszt się uczą, mogą potem zamieszkać, gdzie im się podoba, a wszędzie mają zapewniony kawałek chleba.

Burze. W ostatnim numerze wspomnieliśmy o słynnym uczonym Rudolfie Falbie, który przepowiedział na środek i koniec lipca burze, orkany i trzęsienia ziemi. Przepowiednia ta sprawdziła się zupełnie i do dzisiaj jeszcze nadchodzą wiadomości o strasznych burzach na stałym lądzie. Przed kilku dniami przyszła wiadomość z Węgier o szalonych bu-

rzach, jakie tam panowały zeszłego tygodnia. Orkan zniszczył pola, łąki i lasy. Niezebrane jeszcze zboża stratowane jakby stada wołów po nich przebiegały. Burza nie uszanowała także domów mieszkalnych i kościołów. W Mohaczu zniszczył orkan wieżyce kościoła grecko-katolickiego zupełnie. Nad Dunajem zniósł wicher z powierzchni ziemi 21 młynów wiatrakowych. W czasie tym przeprawiała się koło Mohacza przez Dunaj na tratwie gromada ludzi. Wicher przewrócił tratwę, a wielu ludzi, pomiędzy tymi kobiety i dzieci — potonęło. Z innych okolic Węgier dochodzą również straszne wiadomości. Gościńce popsute, mosty pozrywane, domy poprzewracane. Zewsząd donoszą też o stratach w ludziach i bydle.

Szalona burza panowała też 14. zm. w okolicy Sokalskiej. Burza ciągnąc od wsi Steniatyna, gdzie w tamtejszym lesie stare dęby i sosny połamała, grubsze zaś z korzeniami powyważała, przeniosła się na wieś „Baranie Peretoki" i tutaj poniszczyła plony, powyrywała drzewa owocowe w sadach, a w lasach peretockich poczyniła niezliczone szkody. Równocześnie we wsiach Szarpańce i Łuczyce grad wybił zboże do szczętu.

Pomiędzy nieszczęśliwymi, których większą część mienia burza ta zniszczyła, znajdują się dwie rodziny, które w cztery dni później dotknięte zostały nadto klęską pożaru, wzniecona skutkiem pozostawienia dzieci bez dozoru. Gdyby nie szybki ratunek pod kierownictwem wójta Iwańca, kowala Waniurskiego i Tomczaka, mogła przy panującym wietrze wieś cała spłonąć.

Pożar. W Zagwoździu, powiatu stanisławowskiego spłonęło 3. bm. 28 zagród włościańskich. Przyczyny pożaru nie wiadome.

Marszałkiem Sejmu galicyjskiego został ponownie mianowany hr. Jan Tarnowski, a jego zastępcą metropolita ks. Sembratowicz. Zdaje się, że Sejm galicyjski nie zostanie prędzej zwołany, jak na początek października.

Prezydentem krajowym na *Szląsku austrjackim* został mianowany dr. Karol Jäger, który karjerę swoją urzędową rozpoczął za rządów centralistycznych. P. Jäger jest urzędnikiem z krwi i kości i będzie rządowi hr. Taaffego zapewne bardzo na rękę. Tak przynajmniej utrzymują wszystkie prawie dzienniki.

Co tam słychać w świecie?

Moskale nie przestają ciągle prześladować unitów. Oto naprzykład wrócił do rodzinnej swojej wioski Kiślakowej gospodarz, Szymon Jarończuk, który uciekł z Rosji z chersońskiej gubernji, dokąd był zesłany za wierność dla swej wiary. Szpiedzy moskiewscy donieśli natychmiast strażnikom, że Jarończuk wrócił. Strażnicy kilka razy napadali na jego dom w nocy, ale Jarończuk zawsze potrafił od nich uciec. Aż oto w tym roku strażnik spostrzegł go wychodzącego z lasu, strzelił do niego jak do szkodliwego zwierza i ranił go, lecz nieszczęśliwy człowiek i teraz jeszcze uciekł. Wkrótce potem strażnik zobaczył go na podwórzu i chciał związać. Na pomoc przybiegła żona unity z sąsiadką i obroniły go od napaści. Rozwścieklony sługa carski poprzecinał żonie ręce do kości, zbił ją okrutnie i związawszy obie kobiety, odwiózł je do więzienia w mieście Radzyniu. Gdy córka poszła do urzędu skarżyć się, że tak okrutnie obchodzono się z jej matką, odpowiedziano jej tam, że strażak miał prawo ją nawet zabić, bo jest unitką. Od tego czasu w tak nieludzki sposób obchodzono się z rodziną Jarończuka, że nieszczęśliwy unita, nie mogąc dłużej na to patrzeć, dobrowolnie wrócił na miejsce wygnania i rozstał się na całe życie zapewne z ojczystym zagonem, chatą ojca i wszystkiem, co kochał.

Do Serbji zaczyna przyjeżdżać bardzo wielu oficerów moskiewskich. Niepodoba się zapewnie Moskwie wolność, dla której pobratymcy nasi, Serbowie, tyle krwi wyleli i chcieliby przynajmniej choć w armji ich rządzić jak szara gęś.

Rząd niemiecki wydał niedawno zakaz przywożenia w granice swojego państwa nierogacizny z Austrji, Węgier, Rumunji i

Rosji. Zakaz ten upozorował rząd niemiecki obawą zawleczenia przez nierogaciznę z tych krajów chorób zaraźliwych pyskowych i racicowych. Rzeczywista przyczyna jednak leży gdzieindziej; mianowicie rząd niemiecki widzi bardzo dobrze, iż wskutek silnego dotychczasowego dowozu świń z Austrji, Węgier i Rosji, handel niemiecki nierogacizną upadał, chcąc go zatem podnieść na nowo, zamknął się od państw tych granicą, tak samo jak przedtem już nałożył ogromne cło na wszystkie towary, nadchodzące z zagranicy. Niemcy mają przytem nadzieję, że zachodnie państwa, jak Belgja, Holandja i Francja otworzą swe granice dla nierogacizny niemieckiej, w co jednak wątpić należy, jaką bowiem miarą mierzysz, taką i tobie odmierzonem zostanie, jak mówi przysłowie. Nie chcą Niemcy świń autrjackich i rosyjskich, nie zechcą i Francuzi niemieckich.

Do Niemiec ma przybyć 20 b. m. w odwiedziny cesarz austrjacki, Franciszek Józef. Pomimo, że cesarz austrjacki wypraszał się od solennego przyjęcia, z powodu żałoby po swym synie, arcyks. Rudolfie, to przecież w Berlinie na przyjęcie sprzymierzeńca państwa robią się wielkie przygotowania. Najpierw ma odwiedzić cesarz austrjacki króla saskiego w Dreźnie, następnie zaś pojedzie do Berlina, gdzie ma zabawić dni kilka.

We Włoszech rozwiązano pewne stowarzyszenie. W Rzymie zaczął rządowi wyrastać nad głowę tak zwany „Komitet dla oswobodzenia Tryestu i Trydentu", dążący do oderwania tych włoskich terrytorjów od Austrji. Oczywiście głośne odzywanie się i działanie tego komitetu nie mogło być na rękę rządowi włoskiemu, ze względu na sprzymierzoną z Włochami Austrją. Minister Crispi zarządził więc rozwiązanie rzeczonego komitetu. Stronnictwo opozycyjne w parlamencie zgłosiło atoli w tej sprawie inperpelacją do rządu.

Dzienniki francuskie ogłaszają akt oskarżenia przeciw generałowi Bulanżerowi. Akt ten wydany został przez trybunał senatu i oskarża Bulanżera o przekupywanie urzędników, o nieuczciwe przywłaszczanie sobie pieniędzy, o podburzanie armji i wiele innych rzeczy. Bulanżer uciekł z Francji, przebywał w stolicy Belgji, Brukseli, a po wydaleniu stamtąd, udał się do Anglji.

Wybory do parlamentu francuskiego, które mają rozstrzygnąć o losie Rzeczypospolitej, odbędą się z końcem września. Aby zapobiedz wyborowi Bulanżera na wielu miejscach razem, uchwalił, jak wiadomo, parlament francuski, przed swojem rozejściem się, ustawę, zakazującą wybór jednego i tego samego deputowanego w kilku okręgach. Każdy ubiegający się o mandat poselski, musi swoją kandydaturę w należnym czasie zgłosić, zgłoszenie kandydatury na kilku miejscach razem jest nieważne i podlega karze. Ustawa ta atoli chyba nie ocali Rzeczypospolitej, jeżeli życzyć jej sobie nie będzie lud francuski. Całego narodu nie można przecież karać, jeżeli mimo ustawy odda głosy swoje Bulanżerowi.. Acz wybory te zostaną uznane za nieważne, będą one wyrokiem dla obecnego rządu, bo przeciw wyraźnej woli ludu nie można w Rzeczypospolitej rządzić.

Z powodu tajnego szpicla niemieckiego Wolgemuta, który w wolnej Szwajcarji podżegał Niemców tam mieszkających do rozruchów i buntów i za to przez władze szwajcarskie został wydalony, wszczęły się między Niemcami a Szwajcarją przykre nieporozumienia. Niemcy żądają ograniczenia wolności szwajcarskiej, przemawiają za tem, by Szwajcarji nie wolno było przyjmować u siebie tych ludzi, którzy za dążności wolnościowe byli w innych krajach prześladowani i mu-

sieli uciekać lub zostali wydaleni. Szwajcarja mężnie broni swego prawa, zabezpieczonego jej traktatami i równocześnie wydaje wielkie pieniądze na swe uzbrojenie, mianowicie uchwaliła 15 miljonów na nowe karabiny i 600.000 franków na obwarowanie koleji, idącej przekopem po pod górę św. Gotthardа. Pisma niemieckie przemawiają już teraz za rozdziałem Szwajcarji między Niemcy, Włochy i Francję, zdaje się jednak, że do tego nie przyjdzie, bo i cesarz niemiecki jest temu przeciwny i Szwajcarowie potrafią się bronić w swych górach, tembardziej, że u nich każdy dorosły obywatel jest zarazem żołnierzem.

Turcja narobiła w ostatnim czasie bardzo wiele hałasu. W dziennikach pojawiły się pogłoski, że Turcję wciągnięto do trójcesarskiego przymierza, tak samo, jak to stało się świeżo z Włochami. Czy tak jest w istocie, trudno dociec, gdyż konszachty polityczne państw interesowanych grubą są osłonięte tajemnicą a nie było jeszcze sposobności choćby najdrobniejszej dowiedzenia się prawdy. Okazja taka jednak nie daje na siebie długo czekać i prawda wychodzi sama przez się. Turcja teraz jest zajęta sprawą domową, albowiem na wyspie *Krecie* wybuchło powstanie. Kreteńczycy nieraz już zrywali się przeciwko rządowi tureckiemu, przez który ujarzmieni zostali, ale zawsze bezskutecznie. Powstanie przybrało w ostatnich dniach szerokie rozmiary. Rząd turecki wysłał na wyspę kilka okrętów wojennych dla stłumienia wybuchu. Mieszkańcy tamtejsi żądają od Turków łagodnych rządów i zmniejszenia podatków. Jeżeli na to rząd turecki nie przystanie, Kreteńczycy gotowi są prosić Grecję o objęcie nad niemi panowania, skutkiem czego mogłaby w następstwach wyniknąć wojna pomiędzy Turcją a Grecją.

Korespondencja Redakcji.

P. Adamowi M. w S. Za życzenie, dodające otuchy w pracy, przesyłamy serdeczne: Bóg zapłać!

P. Józefowi Z. w Piersz. Sami mówicie, Szanowny gospodarzu, że „Przyjaciel“ jest szczerym przyjacielem, a więc bądźcie spokojni, nie opuści on was i co dwa tygodnie regularnie zapuka do waszej chaty, którą bardzo kocha.

P. Jan Stad. w Jakubk. Numera wysłaliśmy. Za wyrazy przyjaźni dziękujemy stokrotnie. Starać się będziemy zawsze zasługiwać na waszą życzliwość i zaufanie, bo ono nietylko sprawia nam radość, ale i budzi w nas dumę.

P. Alojzy Ż. w Tow. Pierwsze numera posłaliśmy bezpłatnie. Prenumeratę liczyć będziemy od 1. Czerwca.

Prenumeratorom naszym, którzyby nie otrzymali reklamowanych numerów „Przyjaciela Ludu“, ponownie na żądanie wyszlemy. Reklamacje otrzymujemy często w listach z markami, a tak nam żal ciężką pracą zdobytych waszych centów, że powtarzamy raz jeszcze, iż reklamację trzeba napisać na kawałku zwykłego papieru, potem złożyć ten papier, napisać na jednej stronie: „Reklamacja“, a pod spodem adres i oddać na pocztę b e z m a r k i.

Zagadka.

Kłębuszek leży, toczy się, bieży, a na nim zamiast nici — igły, lecz nie do szycia.

Zgadnijcie, mili czytelnicy, co to takiego?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**. Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 23.